

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł 4.50
z dostawą do domu . . . 5.—
na prowincji 5.—
za granicą 8.—

20 Cena egz. pojedyn.
w całej Polsce
groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Nie samym chlebem człowiek żyje

Nie można poprostu wziąć dziś jakiegokolwiek pisma do ręki, aby nie natrafić na artykuł albo nawet kilka artykułów na temat znizki cen. Z różnych punktów widzenia oświetla się to zagadnienie — poza prasą także na rozmaitych konferencjach, konwentykach i odczytach — dotychczas jednak bez widocznego rezultatu: pp. karteliści stoją twardo przy odmowie, pozostawiając sobie zresztą furtkę. Mówią oni, że znizka byłaby możliwa przy równoczesnym obniżeniu taryf kolejowych — tak mówią, a co innego myślą.

W czasie, kiedy setki tysięcy ludzi nie mają kawałka chleba, a dalsze setki stoją przed tą samą klęską, wygodnie pisać o tak dla serca kapitalistycznego miłych rzeczach, jak inwestycje, kapitalizacja, zejście z drogi etatyzmu itd. Co jednak, dajmy na to, wyniknęłyby z osiągnięcia tych „idealów”? Czy większy kawałek chleba dla tych, którzy go mają mało; czy choćby poza złudną nadzieją możliwość zaspokojenia głodu, gdy się nic nie ma? Na to jest odpowiedź w wynikach tych konferencji i odczytów, o których wspomnieliśmy — odpowiedź tak dobrze nam znana, oparta na starym przysłowiu: syty głodnemu nie wierzy.

Powiadają rozmaite zrzeszenia handlowe i przemysłowe, że samo obniżenie cen nie przyniesie poprawy dla zamierającej gospodarki; ta potrzebuje skuteczniejszego lekarstwa, a tem byłoby obniżenie podatków i świadczeń społecznych. Taki postulat postawiono równocześnie w Krakowie, Warszawie, na Pomorzu, można go więc uważać za serdeczne pragnienie całej tej sfery. Jakaż nieszczerłość leży w połączeniu tych żądań, o których żądający doskonale wiedzą, że jedno leży w sferze niemożliwości, drugie zaś jest dla nich względnie łatwe do osiągnięcia! Dlaczego te wszystkie kongregacje kupieckie, cechy itd nie zwracają się do swych posłów o przeprowadzenie — mają przecież większość — obniżenia podatków i dlatego milczą, gdy zamiast obniżenia otrzymują coraz nowe otwarte i zamaskowane podatki?

Wiedzą te sfery doskonale, że na ten postulat pozostanie głuchy rząd i nie poprze go BB, dlatego największy nacisk kładą na obniżenie ciężarów — jak oni to nazywają — społecznych. Ci poczciwcy wierzą święcie, że klasie robotniczej, żyjącej bez chleba, nie potrzeba też „luksusów” w postaci ubezpieczenia na wypadek utraty zdrowia czy pracy. To są wymysły — byłoby to jeszcze pół biedy, ale to są wydatki, które w ich mniemaniu są głównymi sprawcami wszelkiego zła i dlatego luzia na nie, dlatego wytykanie palcem, gdzie można robić „oszczędności”, z których rzekomo wyniknie ożywienie w interesie.

Ci ludzie, pukając tak zacięcie do serc i głów tych, którym powierzyli swe i państwa losy, są tak zaślepieni, że gonią jak ślepi za fantomem, którego pochwylenie byłoby jeszcze większą dla nich klęską, niż wszystkie ciężary społeczne. Krzyczy się ciągle o konieczności obniżenia cen dla powiększenia kon-

Teorja i praktyka sanacji

Teorją sanacji, którą się głosi jako fundament jej systemu, jest podchodzenie do rozwiązania przesilenia gospodarczego przede wszystkim za pomocą utrzymania — jak się mówi, za wszelką cenę — równowagi budżetowej. Tej teorii trzymała się, według własnego mniemania, sanacja także przy uchwaleniu zeszłorocznego budżetu. — Wniesiono go wprawdzie z przyznaniem deficytu, większość nie zmieniła tego stanu rzeczy, ale głoszący z aplombem: deficyt nie powinien nikogo przerażać, mamy dwa sposoby pokrycia: rezerwy skarbowe i — nadzieję na moratorium Hoovera.

Taka była teorja. A jaka jest praktyka? Z „małego” deficytu zrobił się wielki i z każdym miesiącem rosnący. Pokrycia w rezerwach nie można znaleźć, gdyż albo ich niema albo są zamrożone, poszło się więc „praktyczniejszą” drogą: 90 milionów, jak dotąd, pożyczki w Banku Polskim i podwyższenie obrotu bilonu o 70 parę milionów — tyle narazie znaleziono. A co będzie dalej? Zapewne jeden minister i czterech wiceministrów skarbu znajdzie — znowu jakąś teorję.

Na naszą sanację nie wpływa przysłowie, że kto się na gorącym sparzył, dmucha na zimne. Ona wciąż składa nowe dowody, że jej teorje muszą się kląć z praktyką. Demonstruje to na będącym na warsztacie w ostatniej fazie budżecie na 1933/34. Jeżeli się okazało, że budżet już w okrojonych granicach około 2250 milionów jest wysoce problematyczny, szczególnie po stronie dochodów, to zarówno teorja finansowa jak i zdrowy rozum kazałyby zejść z wysokiego konika i zadławić się skromniejszym środkiem lokomocji. Tego jednak ze strony sanacji nikt się nie doczeka, aby tę codzienną prawdę poznała i za jej wskazówką poszła. Teorja musi być zachowana: jeżeli już nie można wystawić — na papierze — nawet półtrzecia miliardowego budżetu, to przynajmniej wystawi się podobny do zeszłorocznego w wydatkach. Praktykę natomiast, tę głoszoną przez jaśniejsze w sanacji głowy, zastosuje się do dochodów, które się preliminuje w granicy 1800—1900 milionów tak, że między teorją a praktyką zrobi się świadomie różnicę, formalny deficyt jakichś 300 milionów zł.

Taka suma musiałaby przerazić każdego, kto bodaj z cyfr urzędowych wynik gospodarki budżetowej zna, ale nie sanację. Ona pomimo licznych ostrzeżeń taki właśnie preliminarz przedło-

ży i „pozwole” go swej większości uchwalić ze stereotypową rezolucją: poleca się ministrowi skarbu troskę o znalezienie środków pokrycia deficytu. Jakże to mogą być środki? Ależ tesame, które się już dwa razy z tak pomyślnym dla finansów rezultatem zastosowało: obniżenie plac urzędniczych. Alboż my możemy mieć pretensję do wywyższenia się ponad Francję? Jeżeli tam planuje się redukcję plac o 8%, to u nas przynajmniej dwa razy tyle będzie w sam raz.

Dalsze objawy zatargu między teorją a praktyką: Skończył się sezon spadku bezrobocia, wchodzimy w okres powrotu do jego wzrostu. Wie się zgóry, że następuje ciężki czas i już w lecie zaczęto rozważać teoretycznie możliwości przyścia z pomocą dotkniętym bezrobociem, ileż o walce z samym złem u nas się nie myśli. Zaczęło się, znowu w teorji, od gromadzenia funduszków na cel tej pomocy i wydano szereg zarządzeń i rozporządzeń, o których legalności dużo dałoby się powiedzieć. A jak w praktyce wykonywane się ten teoretyczny giest? Dotychczas — w połowie października — kompetentne instancje nie zdołały się porozumieć co do nominacji człowieka, który ma stanąć na czele tej akcji! Istnieje więc komitet naczelny i pół tuzina innych komitetów — bez jednolitego kierownictwa i dlatego bez planu działania, skąd wyrasta swoistego chowu autonomja tj. każdy komitet lokalny wyobraża sobie niesienie pomocy wedle swego zapatrywania.

I znowu z jednej strony teorja, z drugiej praktyka: głoszona obecnie teorja wychodzi z założenia, że rolnictwu może przynieść pomoc obniżenie cen kartelowych. Jest to wesoły a zarazem smutny rozdział w historii poczynań sanacyjnych, do których zabiera się z wielkim impetem, aby stanąć w pół drogi bez rezultatu naturalnie. W teorji więc niby walka z opornymi kartelami, a w praktyce zachęcanie ich do oporu przez forytowanie, nawet przez przymuszanie do zawierania porozumień w celu i duchu kartelowym, jak to ma miejsce odnośnie do nafty i węgla.

Takich przykładów można przytoczyć więcej, ale i te wystarczą dla poznania „dwóch dusz” mieszczących w sanacji. Czemuś bowiem innym jest głoszona z taką emfazą teorja, o „walce z nieprawościami”, niż codziennie obserwowane objawy — praktycznego niestosowania tej teorji wobec — dajmy spokój szczegółom, tak dobrze i bez pokazywania na nie palcem znanym.

Na co sanacja ma pieniądze?

Utworzenie przez sanację nowego stronnictwa „chłopskiego agrarnego” nie wywołało w kołach politycznych żadnego wrażenia. Nikt nie wąpi, że akcja prowadzona przez takich ludzi, jak pp. Michałkiewicz, Fidelus, Dziduch i Kulisiewicz musi się skończyć wielką kompromitacją. Wyrażano raczej zdziwienie, że sanacja jest tak krótkowzroczna i wydaje bezcelowo pieniądze.

Co bardziej jeszcze musi zdziwić każdego, to fakt, że tworzenie nowego stronnictwa chłopskie-

go przecie zwraca się przeciwko pos. Bojce, Gwiżdżowi i tym, którzy w r. 1928 wyszli ze stronnictwa ludowego i utworzyli własne Zjednoczenie Ludowe. Do dzisiaj jeszcze wychodzi „Gospodarz Polski” pp. Bojki i Gwiżdża. Czyżby powołanie nowej partji miało być votum nieufności dla tych panów? A może sanacja sama uważa nowych adherentów za tak skrompromitowanych, że nie chcą ich przyjąć do BB, więc dla nich osobne gniazdko?

sumcji wewnętrznej, a równocześnie chce się wyeliminować najliczniejszą po miastach ilość konsumentów: robotników, odbierając im nie tylko chleb, ale i ostatnią w jego braku deskę ratunku, jaką są ubezpieczenia, tak skromne i niewystarczające, na wypadek choroby i bezrobocia. Nie wystarcza im, że przez rozmaite pociągnięcia komisaryczne i niejasne interesu zmniejszono wydajność tych świadczeń do granic poniżej najskromniejszych konieczności; nie — oni wogóle zniesliby te nowoczesne wymysły, które przecie za starych, dobrych czasów kongregacyjno-cechowych nie

istniały, a jakoś się żyło. W ten sposób akcja za obniżeniem cen coraz wyraźniej przeradza się w akcję przeciw najżywotniejszym interesom klasy robotniczej, dając do dotychczasowych „argumentów” przeciw ubezpieczeniom społecznym jeszcze kilka nowych. I słusznie, bo jeżeli — jak się okazuje — można żyć bez chleba, to można umrzeć i bez Kasy chorych, można być latami bezrobotnym i bez zasiłku. A są ci żądający tego zarówno dobrymi chrześcijanami jak i religijnymi Żydami — na tym punkcie niema różnic narodowych czy religijnych.

Biurokracja tryumfująca

Jedną z cech najbardziej istotnych dla „sanacyjnego” systemu rządzenia jest *nieufność* w stosunku do wszelkich *samorządnych* form życia społecznego. Aparat biurokratyczny pochłania stopniowo coraz to większe obszary na polu zbiorowych prac kraju. Instytucje *ubezpieczeń społecznych*, jako instytucje *samorządne*, prawie nie istnieją; *samorząd terytorjalny*, o ile trwa formalnie tam i owdzie, przeobraził się w praktyce w zupełną fikcję na skutek ustawicznych interwencji władz nadzorczych oraz swoistej roli spotykanych już bardzo często tak zw. delegatów finansowych — „szarych eminencji” poszczególnych gmin.

BIUROKRACJA TRYUMFUJĄCA

— to konsekwencja nieunikniona każdej dyktatury czy pół-dyktatury, każdego systemu rządów, przynależnego do kategorii „od Mussoliniego do von Papena”; konsekwencja następną — to utożsamienie w świadomości mas pojęcia: „Państwo” z pojęciem: „aparatu biurokratycznego” z licznymi dalszemi skutkami, co do których na rody poczyniły niemało, czasem tragicznych, doświadczeń. Warto zaś przypomnieć, że u nas, w Polsce, słowa: „aparatu biurokratycznego” znaczą akurat to samo, co znaczy określenie: B. B. W. R.

Projekt „reformy” wyższych uczelni polskich, opracowany czy też opracowywany przez koła rządowe, stanowi znowuż potężny krok na przód „biurokracji tryumfującej”. Jeżeli informacje dziennikarskie są zupełnie dokładne, — mieliśmy — obok *zatwierdzania* rektorów przez Prezydenta Rzeczypospolitej a *dziekanów* przez ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego — takie nowe.. sytuacje:

1) specjalny *urzędnik*, mianowany przez Ministerjum, pełniłby funkcje władzy dyscyplinarnej i wobec profesorów i wobec młodzieży; byłby to jakiś rodzaj *kontrolera*, nadzorującego i wychowawców i wychowywanych zarazem;

2) minister powoływałby nowych profesorów z pośród kandydatów wydziałów uniwersyteckich albo... z *poza kandydatów wydziałów*;

3) sekretarze generalni wyższych uczelni byłiby powoływani z ramienia Ministerjum, a nie z ramienia senatów akademickich.

Walka z białą trucizną we Francji

Manja narkotyzowania się pochłania we Francji jeszcze większe ofiary i większe czyny spustoszenia, aniżeli w Polsce. Dlatego też władze francuskie ostatnimi czasy energicznie zajęły się wytnięciem przemytników, którzy nielegalną drogą przemycają narkotyki, a przedewszystkiem kokainę, do Francji.

Stwierdzono najpierw, że kontrabanda ta dostaje się do Francji dwiema drogami: morską przez południowe porty Francji i lądową przez granicę niemiecką. Dalej stwierdzono, iż centralą handlu kokainą było miasto Lille, skąd już bezpośrednio zaopatrywano detalicznych dostawców trucizny w Paryżu.

Wzmocniona akcja policji uwieńczona została dobrym wynikiem. W ręce władz policyjnych dostały się zorganizowane bandy przemytników, które już osadzone zostały w areszcie w Lille. Do jednej z band należała także Polka Janina Lewandowska, której zadaniem było przemycanie kokainy z Niemiec

Można powiedzieć bez żadnej przesady, że wprowadzenie w życie tych „reform” trzeba rozumieć, jako likwidację faktyczną *autonomii* nauki uniwersyteckiej, jako zakończenie tej roli wyższych uczelni, która polegała dotychczas na skupianiu pracy naukowej w warunkach *zupełnej niezależności*, na organizowaniu tak zw. wyższego wykształcenia w formach *samorządnych*, nie zaś *biurokratycznych*. Profesorowie staliby się *urzędnikami*; poglądy polityczne, względnie oportunistyczne, otwierałyby wrota do „drogi naukowej”; argusowe oko *biurokracji* czuwałoby nad

dziedziną myśli i badań naukowych, sprawdzając ich „prawomyślność” z punktu widzenia systemu; należałoby się pożegnać z pojęciami: „*wolność nauki*”, „*wolność badań*”, „*wolność nauczania*” — przynajmniej w ramach urzędowych państwowych wyższych uczelni.

Zapewne, cały ten projekt nie reprezentuje ani jednego samodzielnego pomysłu; „wszystko to już było” — jak mawiał *Ben-Akiba* — było w projektach i poczynaniach rosyjskich ministrów oświaty *Kasso* i *Szwarcu* w okresie reakcji po r. 1905, było w zamierzeniach *Bismarcka* w czasach

jego wojny z liberalizmem... Wszystko to było, i *wszystko to pękło* pewnego dnia...

Narazie **BIUROKRACJA TRYUMFUJĄCA** kroczy uroczyście poprzez życie polskie i *pochłania* coraz to nowe jego obszary. Nie czuje się pewna siebie i spokojna, dopóki istnieją jakiegokolwiek wartości, wymykające się z pod władzy okólników, raportów i rozporządzeń. Z kolei chce wchłonąć *autonomię wyższych uczelni*. Pp. profesorowie „sanacyjni” pomagają dziełnie w tym zbożnym wysiłku.

MIECZYSLAW NIEDZIAŁKOWSKI

Złodziej...

Prawdziwa opowieść o prawdziwym zdarzeniu

Historja, opisana poniżej, nie jest wymysłem. Rozmowa nasza ze „złodziejem” odbyła się istotnie w poniedziałek ubiegły. Nie dodaliśmy ani słowa i nie ujęliśmy ani słowa. Red.

Do pokoju redakcyjnego wszedł młody, dwudziestokilkuletni człowiek. Bez pałta, w lichej marynareczce, trząsł się z zimna.

— Słucham pana.

— Chciałbym gdzieś na osobności pomówić z panem redaktorem.

Gdyśmy usiedli w osobnym pokoiku, przybyły spojrział na mnie uważnie, — jakby chciał wy badać, czy może szczerze rozmawiać ze mną i powiedział:

— Ja muszę panu najpierw powiedzieć, że *złodziej jestem*.

Zdziwiłem się. Taka wizyta nie należy do codziennych. Zapytałem więc:

— Czem mogę służyć?

— Chcę panu powiedzieć dokładnie, kim jestem i jaką mam do pana prośbę.

Zaczął swe smutne opowiadanie, w czasie którego trzy kilkakrotnie tamowały mu mowę, a twarz drgała wewnętrznym bólem.

— Tak *złodziej jestem* i oszust. Karany więzieniem, notowany w kartotekach Urzędu Śledczego, wykolejeniec.

W czasie wojny bolszewickiej uciekłem z domu i zapisałem się do wojska. Byłem na froncie, a gdy wojna się skończyła puszczono mnie do cywila. Nie miałem rodziny, domu. Bez ubrania, w łachmanach wojskowych, bez pieniędzy, przez kilka dni tułałem się i cierpiałem głód. Z głodu zrobiłem pierwszy krok w mojej *złodziejskiej* karierze: ukradłem koszyk owoców.

Złapali mnie. Odsiedziałem w kowie i znowu wypuszczono mnie na wolność. Była to późna jesień. W tych samych łachmanach, boso spędziłem kilka godzin na ulicach, w poszukiwaniu jakiejś pracy, któraby mi dała możliwość kupienia kawałka chleba.

I znowu protokuł za włóczęgostwo!

Do 1923 roku pracowałem jako robotnik w Woropajewie. A gdy praca tam się skończyła, poszedłem dalej szukać zarobku, aż za Wilno.

Na jakiejś stacyjce spotkałem takiego samego, jak ja, biedaka, który zwie rzył mi się, że mu tu jest źle i chce się przekraść przez granicę do Sowietów.

— Może tam i lepiej będzie — powiedziałem.

Zbliżała się noc, więc zaszedłem do Żyda - karczmarza, żeby za parę groszy przemocować. Ledwie zdażyłem położyć się, gdy usłyszałem stukanie do drzwi i głośną rozmowę:

— Czy tu nocuje młody mężczyzna?

Karczmarz odpowiedział twierdząco.

Wpadli do izby, gdzie spałem. Kilka uderzeń kolbami karabinów i rozkaz pójścia na posterunek.

Napróżno tłumaczyłem, że nie popełniłem żadnego przestępstwa.

— To się pokaże! — mówili.

Na drugi dzień znowu mnie badano. Zawołano jakiegoś chłopca i kazano mu poznawać, czy to ja na niego napadłem.

Chłop sam był zastraszony. Powiedział, że zdaje mu się, iż to ja byłem jednym z bandytów, którzy napadli na niego.

I znowu zaczęto stosować metody, mające zmusić mnie do przyznania się do udziału w napadzie.

Nie mogłem przyznać się.

Po dwóch dniach wypuszczono mnie. Widocznie znalazł się prawdziwy uczestnik napadu.

Wyszedłem z aresztu z *dwoma złamanymi żebrami*.

Wróciłem do Warszawy. Długo jeszcze cierpiałem biedę, aż wreszcie znalazłem pracę.

Jeden z oficerów, z którym razem byłem na froncie, zaręczył za mnie i zostałem woźnym w Lotniczym Instytucie Badań Technicznych.

Pracowałem tam uczciwie do 1929 roku. Dobrze mi się powodziło. Miałem mieszkanie, ożeniłem się. Wszyscy byli ze mnie zadowoleni, a najbardziej ja, bo miałem zapewniony kawałek chleba dla żony i dwojga dzieci.

W roku 1929 zredukowali mnie. Straciłem pracę, usunięto mnie z mieszkania, głód stawał się coraz częstszym gościem w moim domu.

Pracy nie mogłem dostać, próbowałem żebrnąć, ale to nie pomagało.

Składałem podania do urzędów i różnych instytucji o zapomogę. Wszędzie otrzymywałem jedną odpowiedź:

— Nie mamy!

Gdy raz, w przystępie rozpacz, zapytałem:

— Cóż mam robić, Czy pójść kraść?

— urzędnik starostwa odpowiedział mi:

— Powiesić się!

Chciałem żyć i utrzymać rodzinę. Wpadłem więc na pewien sposób zdobywania pieniędzy.

Wiedziałem, że w Polsce dużo znaczą pułkownicy postanowiłem, wyzyskać to dla siebie.

Udałem się na prowincję i z różnych miejsc telefonowałem do starostw, udając jakiegoś wymyślonego pułkownika.

Gdy powiedziałem staroście, że tu mówi pułkownik Janiszewski, Male-

wicz czy jakikolwiek inny — zawsze słyszałem:

— Moje uszanowanie, czem możemy służyć panu pułkownikowi?

Wtedy ja, pułkownik, polecałem się bie, bezrobotnego, i prosiłem o jakąś zapomogę.

Z szesnastu województw w Polsce objechałem w ten sposób dwanaście i ani razu mi się nie zdarzyło, żeby starosta odmówił.

W województwie warszawskim powinęła mi się noga. Złożyłem podanie o normalną zapomogę dla bezrobotnego w starostwie Grodzisko-Mazowieckie. Odmówili. Nawet pięciu złotych nie było.

W parę dni później użyłem swego wypróbowanego sposobu. Zadzwoiłem do starostwa w Grodzisku i poleciłem siebie, już pod innym nazwiskiem.

Starostwo wypłaciło mi 50 złotych i obiecano dawać tę sumę jeszcze przez 2 miesiące.

Ale któryś z urzędników zapamiętał mnie, gdy składałem podanie o zapomogę. Zwrócono uwagę na różnicę nazwisk.

Dopiero wtedy zatelefonowano do Urzędu Wojewódzkiego — bo rzekomo polecał mnie sekretarz Urzędu — i tu dowiedziano się, że sekretarz o tej sprawie nic nie wie.

W nocy aresztowano mnie w domu. W dniu 26 sierpnia Sąd wydał wyrok, skazujący mnie

„Zygmunta Bartnickiego vel Romualda Milewskiego, oskarżonego z art. 591 o to, że w dniu 16.VI 1932 r. w Grodzisku Mazowieckim dokonał oszustwa na sumę zł. 50 na szkodę zast. starosty Edmunda Bundlera... na 3 miesiące więzienia”.

Opowiadający przerwał.

— Czego więc pan chce od nas? — zapytałem.

— Niczego nie chcę. Chcę tylko, żeby pan powiedział, jak trzeba mężczyźni się, jak trzeba oszukiwać żeby *móc żyć*.

Milczałem. Nie umiałem dać żadnej rady temu przestępcy, ale równocześnie nieszczęśliwemu człowiekowi.

— Niech pan napisze, jak to ja żyłem — zakończył naszą rozmowę.

Zgon królobójcy

W Białogrodzie, stolicy Jugosławii, zmarł w tych dniach Milan Milanowicz, słynny z tego, że w roku 1903 stał na czele spisku, który doprowadził do zamordowania króla Aleksandra Obrenowicza i jego żony Dragi. Tron przeszedł wówczas do dynastji Karadzordzewiczów.

Przeciwko obniżaniu płac

PAPIEŻ POWTARZA NASZE ARGUMENTY

Katolicka agencja prasowa (KAP) donosi: „Przyjmując niedawno pielgrzymkę robotników amerykańskich, Ojciec św. wypowiedział się w sprawie wynagrodzenia za pracę.

Papież stwierdził, że jest bardzo dokładnie poinformowany o stosunkach społecznych w Stanach Zjednoczonych i dodał, że zmniejszanie wynagrodzeń nie może mieć dodatniego znaczenia dla sytuacji ekonomicznej, ponieważ osłabia siłę nabywczą mas i wywołuje pewnego rodzaju bojaźń przed kupnem. Przeciwnie, wyższe zarobki wpływają korzystnie na rozwój życia ekonomicznego, ponieważ wtedy świat robotniczy chętnie kupuje, to znaczy oddaje swoje oszczędności do dyspozycji organizmu gospodarczego.

Pracodawcy, gotowi do ofiar, mieliby zwrócić po niewielu latach te swoje ofiary w postaci zwiększonej rentowności przedsiębiorstw.

Obecnie rozwiązaniu problemu światowego kryzysu ekonomicznego staje na przeszkodzie krótkowzroczność, mająca wielorakie objawy. Należy sobie życzyć, aby politykę społeczną w najbliższej przyszłości cechowała roztropność i umiejętność obejmowania szerszych horyzontów“.

Towarzysze nasi pamiętają, jak — zwłaszcza nieodżałowanej pamięci tow. Herman Diamand — słowem i drukiem poruszał i oświecał tę sprawę w chwili, gdy kryzys nie doszedł był jeszcze do tak ostrego napięcia, jak dzisiaj... Dzisiaj te same myśli wyraża — podczas przyjęcia robotników amerykańskich — Pius XI z papieskiego tronu, jakże dalekiego od naszych trybun.

Już i w Watykanie dostrzegają, że szal kapitalistyczny zaciera jeszcze pętlę kryzysu nad światem.

dzenia przy organizowaniu pracy w gospodarstwach kolektywnych, które doprowadziły do o wiele gorszych wyników, niż Stalin przypuszczał.

Te niepowodzenia niebawem znalazły swój wyraz w nastrojach szerokich mas komunistycznych, które również nie są wtajemniczone w to co gotuje się w kuchni partii komunistycznej. W takich warunkach znów odżyła opozycja w łonie komunizmu. Opozycja ta starała się utrzymywać kontakt z tymi nie licznymi już „starymi bolszewikami“, którzy oddawna znani byli jako przeciwnicy stalinowskiej polityki gospodarczej.

Stalin uważnie śledził opozycyjne nastroje w szeregach komunistycznych, ale nie zdecydował się wystąpić przeciwko nim przed, dokąd na plenum centralnego komitetu wykonawczego partii komunistycznej, które odbyło się w dniach od 28 września do 2 października br. nie udało mu się obronić swej linii politycznej i przekonać swych zwolenników, że trudności gospodarcze uda się przezwyciężyć. Osłabiwszy opozycję przez wyzyskanie swego wpływu osobistego, Stalin zdecydował się na krok zewnętrzny; chodźło mu o to, aby ludność i szerokie masy komunistyczne mogły sobie odpowiednio, po myśli Stalina wytłumaczyć przyczyny niepowodzeń na polu gospodarczym, jakie dały się zauważyć w roku bieżącym w lecie i jesienią. Obrano w tym kierunku drogę, już dawniej wypróbowaną. Szerokim warstwom tłumaczy się, że Zinowiew, Kamieniew oraz lewicowi i prawicowi opozycjoniści hamowali budownictwo socjalistyczne Rosji sowieckiej. Oni i ich agenci pono sabotowali rozporządzenia centralnego komitetu partii komunistycznej, jak również gospodarcze dekrety rządu i temsamem stawiali przeszkody na drodze do realizacji piatiletki. W kołach moskiewskich, zajmujących się polityką wewnętrzną, zapatrują się na nową uchwałę Politbiura, wykluczającą 20 komunistycznych opozycjonistów z partii, jako na pociągnięcie agitacyjne. Jest to jedno z tych kół ochronnych, jakie Stalin i jego zwolennicy wynaleźli dla usprawiedliwienia swych niepowodzeń w polityce gospodarczej.

G. Zinowiew, były „dyktator Leningradu“ i dawny szef III Międzynarodówki, oraz Lew Kamieniew, dawniejszy przewodniczący rady pracy i obrony w Rosji sowieckiej, byli właśnie odpowiednimi osobami dla operacji Stalina, bowiem już dawniej występowali z swymi samodzielnymi poglądami na sowiecką politykę i już raz znaleźli się na indeksie, będąc wykluczeni za działalność opozycyjną. Stalin może obecnie bez skrępowań oświadczyć, że upokorzenie się Zinowiewa i Kamieniewa na XV zjeździe partii komunistycznej nie było szczere i że w życiu politycznym byli oni balastem.

Oczywiście przyczyny kryzysu w Rosji sowieckiej są głębsze. Nie wpływają one z opozycyjnego sabotażu, ale są wynikiem dzisiejszej linii sowieckiej polityki gospodarczej. Komunistyczna opozycja stała się barankiem, mającym zmyć grzechy panującego regimeu.

Pan Mackiewicz poucza...

„ZŁE POSTĄPIŁ I STUDNICKI I GRAŻYŃSKI“

Pan Mackiewicz, redaktor wileńskiego „Słowa“ jest niezadowolony, że chciano go powołać na świadka w procesie Grażyński-Studnicki. — Nie bardzo rozumie, co mógłby zeznawać. Ale i sam proces mu się nie podoba ze względu na kierunek, który przybrać musi. Pisz o nim:

„Uważam, że wzywianie świadków ende-ków i opozycjonistów przez p. Studnickiego, stanowi z jego strony nie tylko błąd, lecz mija się z jego intencjami, o ile je znam“.

A dalej:

„Proces ten, gdyby miał się istotnie odbyć, byłby tylko odnowieniem przed sądem tych wszystkich zarzutów, które śląskie pisma opozycyjne wysuwają przeciwko swójemu wojewodzie. Wszystko to nie będzie miało nic a nic wspólnego z temi założeniami z polityki międzynarodowej, o którą p. Studnickiemu chodzi“.

Następnie zastrzega się zgóry (pod adresem „Gazety Warszawskiej“), że:

„...p. Studnicki, jako jeden z najstarszych działaczy z czasów jeszcze Polski podziemnej, jest osobistością ze swej indywidualności dostatecznie znaną, aby wiedzieć, że w procesie nie działa jako współpracownik konserwatywnego „Słowa“.

W trzecim zaś ustępie pisze:

„Z innej strony uważam za wręcz niesmaczne, że wojewoda Grażyński wytoczył panu Studnickiemu ten proces. Wyraz „szkodnik“, który p. Studnicki użył, nie obraża honoru p. Grażyńskiego, ani nie podaje w wątpliwość jego uczciwości. Każdy uważa swego przeciwnika politycznego za szkodnika i pan Grażyński nie miał żadnego „musu“ wytoczenia procesu dla swego oczyszczenia się. P. Studnicki uczył młodzież uniwersytecką marzeń o niepodległości wtedy, kiedy p. Grażyński siadywał na ławach wszechniczy, jako uczeń. P. Grażyński powinien raczej czynami, nie procesem sądowym przeciwko weteranowi polskiej myśli niepodległościowej dowieść że służy dobrze Rzeczypospolitej...“.

Wierzmy, że p. Mackiewiczowi ten proces w smak nie idzie:

Przewiduje on, ilu i jakich szczegółów o stosunkach śląskich dowie się czytający ogół, gdy dotychczas odrębne warunki na Śląsku sprawiały, że orjentowano się w nich słabiej i na wewnętrzne sprawy śląskie mniej zwracano uwagi. Zgóry też umywa ręce i podkreśla, że p. Studnicki jest w tym procesie harcownikiem, występującym na własne ryzyko, a nie działa w charakterze współpracownika „Słowa“. Aby zaś nie wyglądało, że chce go w ten sposób na sztych wystrawić, wytyka p. Grażyńskiemu, że powinien był w nim uszanować weterana myśli niepodległościowej... „

Tymczasem inny sanacyjny organ, warszawski „Kurier Poranny“ już nauragał p. Studnickiemu od skrajnych giermanofilów.

Ale wśród przygan i wyrazów niezadowolonia, że doszło do prawowania się pomiędzy dwoma sanatoriami — uderza u p. Mackiewicza ów argument o weteranie-niepodległościowcu. Weteran ten w młodych latach zaprawiał się w dążeniach niepodległościowych w szkole socjalizmu polskiego — dziś ten „weteran“ po różnych metamorfozach „zdobi“ swoim nazwiskiem... „Słowo“ wileńskie.

Ale nie w tem tkwi moment najosobliwszy, — lecz w osobie, która każe się odnosić doń z pietyzmem — jako do czcigodnego weterana. Wszak że niedawno mieliśmy sposobność cytować zachwyty p. Mackiewicza nad Ałdanowem, które mu składał wizyte holdownicza, jako pisarzowi, który najlepiej przechowuje i wszczepia kult dla carów, który tworzy najwierniejszy typ czarnosecińca, co wszystko w oczach p. Mackiewicza tworzy tytuł do chwaly wogóle i przedmiot jego podziwu. A potem to „Słowo“, organ obszarńków, wśród których nie brakło ugodowców — nawet „kataryniarzy“ — wystawiając swojemu obecnemu współpracownikowi świadectwo, że zasłużył się krajowi wtedy, gdy walczył z prądami ugodowcami.

Kto rozezna się w takim splocie przeciwieństw?

Dlaczego Zinowiew i Kamieniew zostali wykluczeni z partii komunistycznej

Wewnętrzna polityka Rosji sowieckiej nacechowana jest o wiele więcej niespodziankami, aniżeli polityka zagraniczna. O jednolitości partii komunistycznej już dawno nie może być mowy. Zmarły Lenin był ostatnim zewnętrznym symbolem tej jedności. Dokąd w przywódcy partii komunistycznej płonął iskierka życia, jego współpracownicy bali się wystąpić energiczniej i komentować może leninowskie idee z swego stanowiska. Po śmierci Lenina okazało się, że „leninizm“ to pojęcie nadzwyczaj elastyczne. „Prawicowe“ i „lewicowe“ odchylenia się zaostrzyły, wysunęły się na pierwszy plan i właściwości trockizmu, które doprowadziły do zwycięstwa walki pomiędzy Stalinem a Trockim. Walka ta ostatecznie zakończona została zwycięstwem Stalina.

Gdy bolszewicy doszli do władzy, wystąpili pomiędzy innymi postulatami z hasłem agitacyjnym, głosząc, by kwestje polityki wewnętrznej i zewnętrznej omawiane były na posiedzeniach robotniczych sowietów i przedstawiceli

chłopów. Gromy ciskano w „tajną dyplomację“. Ale może w niczem nie przejawiała się taka sprzeczność pomiędzy teorią a praktyką, jak właśnie w głoszeniu takiego hasła. Wkrótce okazało się, że w Rosji sowieckiej nie dzieje się publicznie, wszystko ukrywa się przed oczyma publiczności. Jak pociągnięcia w polityce zagranicznej, tak zwłaszcza zarządzenia w dziedzinie polityki wewnętrznej przygotowuje się w gabinetach Politbiura i przyjdum centralnego komitetu partii komunistycznej i to zawsze przy drzwiach zamkniętych.

Dopiero w kilka dni po zapadnięciu uchwały sowiecka opinia dowiaduje się o nowych zarządzeniach z prasy oficjalnej. Najczęściej jednak prasa mogła konstatować fakta post festum. Dlatego szerokie warstwy ludności Rosji mogły tylko przypuszczać, że w partii komunistycznej w ostatnim czasie istnieją poważne różnice, a to różnice, spowodowane przez uwydatniające się fiasko piatiletki i pogarszającą się stale sytuację gospodarczą państwa, zwłaszcza przez niepowo-

Wiadomości polityczne

PAPEN COFA SIĘ WSKUTEK PROTESTU SOCJALISTÓW

Berlin, 13 października. „Vorwärts“ donosi, że przywódca niemieckiej partii socjalno-demokratycznej Wels zwrócił się do prezydenta Hindenburga z protestem przeciw wyrażeniu, jakiego użył we wczorajszym przemówieniu kanclerz v. Pappen, w którym oświadczył, że „kto nie popiera jego rządu, jest wrogiem narodu“. Biuro kanclerskie wydało w następstwie tego komunikat, w którym wyjaśnia, że zwrot ten użyty był w odniesieniu do polityki zagranicznej a nie wewnętrznej.

Z ruchu socjalistycznego

MIĘDZYNARODÓWKA MŁODZIEŻY

Dnia 11 bm. nastąpiło zamknięcie kongresu Międzynarodówki młodzieży w Pradze. Ostatnim punktem porządku dziennego był referat Kimmla (Wiedeń) na temat „Młodzież robotnicza a przesilenie gospodarcze“. Omawiał on biedę młodzieży wskutek bezrobocia, wskazując na rozmaite środki zaradcze.

Kongres uchwalił odbycie następnego Kongresu Międzynarodówki młodzieży w r. 1934 w Hamburgu.

Do nowego zarządu zostali wybrani: przewodniczący Vorrink (Holandia), zastępcami Walentheim (Szwecja) i Aubry (Belgia), ławnikami Kasal (Czechosłowacja), Kanitz (Austria), Ollenhauer (Niemcy) jako sekretarz.

Listy Mikołaja II do matki 0 hr. Brasow i o L. Tołsto u

Wydawnictwo sowieckie „Krasnyj Archiw” co pewien czas wydobywa z pod pyłu zapomnienia różne dokumenty, do tyczące czasów carskich zarówno przed wojennych, jak i z czasu wielkiej wojny europejskiej.

Ostatnio wydawnictwo to ogłosiło listy ostatniego rosyjskiego cara do jego matki b. carowej Marii Teodorowny. Korespondencja ta nie rzuca nowego światła na mizerną postać cara, człowieka bezwolnego i pozbawionego cienia energii i inicjatywy, natomiast porusza sprawę brata jego Mikołaja i stosunku jego do p. Brasow, procesującej się obecnie z rządem polskim o zwrot majątku po swoim mężu.

Marja nie zaprzestała intrygować przeciwko ukoronowanemu synowi i stale dążyła do osadzenia na tronie młodszego syna, Michała, co poniekąd się jej na krótko udało, jak bowiem wiadomo, gdy 3 marca 1917 roku Mikołaj zrzekł się tronu, to nie abdykował na rzecz swego chorego syna, lecz na rzecz brata Michała.

Ten to Michał wcale nie był podobny do bezwolnego brata swojego. Miał on za sobą kilka awanturk miłosnych, które zakończyły się poślubieniem w 1912 roku mieszczanki p. Wulfert, wbrew wyraźnemu zakazowi brata. Młoda para musiała opuścić Rosję i wyjechała do Paryża, gdzie zamieszkała pod nazwiskiem Romanow. Dopiero wraz z wybuchem wojny młodszy brat cesarza uzyskał amnestję i zgodę na powrót do Rosji. Żona jego uzyskała tytuł hrabiny Brasow.

W jednym z listów cara do matki daje on wyraz swemu zaniepokojeniu stosunkiem „Miszy”. Przeczuwa on, że stosunek ten nie jest jedną z przelotnych miłostek księcia i zwraca uwagę matki na mogące stąd wyniknąć skutki.

W roku 1910 umiera w Rosji „wielki pisarz ziemi rosyjskiej” — jak go w Ro-

Pan kandydat nie zdał egzaminu Kasy Chorych pod rządami „sanacji”

Przed kilku dniami ukazał się w „Expressie Porannym” wywiad z p. o. dyrektora Kasy Chorych w Warszawie, p. Garmatem.

Pan Garmat pełni obowiązki dyrektora, chciałby zostać dyrektorem „na prawdę”, wobec czego wywiad uważać należy za pewnego rodzaju mowę kandydacką p. Garmata. Kandydat nie zdał jednak egzaminu, czego dowodem fakt, iż inny „Czerwoniak” wysmiał na drugi dzień i wywiad i pana dyrektora.

Nie bez racji, albowiem poziom tego głupkowatego optymizmu jest wprost przerażający. Pan kandydat wybrał sobie złą taktykę. Gdyby bowiem przedstawił stan finansowy we właściwym świetle, jego praca uwypukliłaby się korzystniej, okazałoby się dopiero wówczas, jakim genjuszem jest p. Garmat.

P. Garmat jest zadowolony. Nic kasie nie grozi, brakuje tylko „kilkuset tysięcy złotych”, a wszystko pójdzie jak po masle.

Wprawdzie „skasowaliśmy niektóre działy lecznictwa” powiada pan kandydat, jednak to drobnostka — luksus w oczach p. Garmata. Skasowano np. przyrodolecznictwo — drobnostka. Bo na co chamom?, leczącym się w Kasie, przyrodolecznictwo, i tak „boją się chorować” — mówi pan kandydat. A może się nie boją, a może p. G. nie pozwala. W okresie ogólnych redukcji i

pan G. myśli o redukcjach, a jakże, ale o redukcjach zasiłków i lecznictwa. Niedługo a w Kasie warszawskiej choroby będzie tylko przeszkadzał. Tak energicznie redukuje lecznictwo p. Garmat. Obniżono zasiłki do 15% przypisu, obniżono wydatki na lekarstwa do 10% (jedne i drugie o 50%). Zapewne i to w mniemaniu pana dyrektora jest luksusem.

P. Garmat jest gospodarzem bardzo zapobiegliwym. Tępi luksus, szuka brakujących mu „kilkuset tysięcy”, ale zapomina o innych wydatkach — o kosztach personalnych, o płacach lekarzy. Wprawdzie umowa z lekarzami nie obowiązuje, ale pan Garmat o tem zapomni i dokonał takiego cudu, iż wydatki na ten cel stale rosną.

Kasa Chorych, jako instytucja lecznictwa społecznego, stanie się niedługo absurdem, albowiem już dzisiaj wydatki personalne lecznictwa wynoszą 33% wpływów kasy a zasiłki tylko 15% wpływów. Pierwsze stale wzrastają, drugie stale się zmniejszają.

Takich to cudów dokazuje pan Garmat, że nawet „czerwoniaki” się z niego śmieją. Panu kandydatowi brakuje „kilkuset tysięcy”, a ubezpieczonym i ich rodzinom — porad lekarskich i zasiłków w czasie choroby.

Byłoby bardzo wskazane, by p. Garmat, który tak pilnie bada rozmaite umowy i ich prawdziwość, pomyślał

także o tych umowach, których badanie należy do jego obowiązków służbowych. Przyznajemy że praca ciężka i odpowiedzialna. Ale lepiej się nią zająć, aniżeli ogłaszać wywiady. P. Garmat pracuje już w Kasie od 3-ch lat i mógł się już przekonać, że Kasa to nie izba skarbowa. Zawsze się znajdzie ktoś, nawet w czasach komisarskich, kto potrafi przedstawić jego pracę w świetle właściwym.

M. P.

Nadużycia w ministerjum skarbu w Albanji

O Albanji głośno było czasu wojny kiedy Niemcy na tym operetkowym tronie osadzili księcia z operetki. O Albanji przez jakiś czas mówiono także po wojnie kiedy to niewielkie królestwo bałkańskie zagospodarowało się. Od pewnego jednak czasu jest o Albanji zupełnie głucho. Ludzie zdawaliby się zapomnieć o istnieniu tego niewielkiego państwa.

Ale oto naraz Albanja daje o sobie znak życia. W tym tygodniu zgłosił się do siedziby albańskiego ministerjum skarbu prokurator, który po przeprowadzeniu rewizji kasy, opieczętował kasę ministerjum.

Podobno prokurator wykrył brak wielu papierów procentowych, które złożone były w charakterze depozytów w kasie ministerjum, oraz brak znaczków pocztowych.

Na trop kradzieży władze albańskie wpadły w ten sposób, iż doszło do ich wiadomości, że w okolicach Tirano, stolicy Albanji, znaczki pocztowe sprzedawane są niżej nominalnej ceny.

si wówczas nazwano — Lew Tołstoj. Cóż o śmierci tej pisze Mikołaj do matki? W liście z 1 listopada 1910 r. czytamy: „Z pewnością słyszałaś już o śmierci Tołstoja. O śmierci tej dużo tu się mówi, uważam, że o wiele za dużo. Na szczęście przedko go pochowano i dlatego nie tyle ludzi przybyło na pogrzeb do Jasnej Polany, jak to sobie

wyobrażałem i wszystko obeszło się cicho i spokojnie. Oczekiwaliśmy demonstracji, na szczęście skończyło się bez jakiegokolwiek podniecenia”.

Tyle tylko miał do powiedzenia o jednym z najwybitniejszych pisarzy i myślicieli Rosji ten, który rządził 150-cio milionowym państwem.

STEFAN NAPIERSKI.

Z powodu wierszy Słobodnika

Dla uniknięcia nieporozumień zastrzegamy się, że, pozostawiając autorom, piszącym w sprawach literackich, zupełną swobodę wypowiedzenia się, zwłaszcza, gdy podpisują swe prace imieniem i nazwiskiem — nie bierzemy na siebie tem samem odpowiedzialności za każdy akurat pogląd, czy każdą ocenę, formułowaną przez poszczególnych autorów. Red.

Słobodnik należy do najpopularniejszych poetów młodego, poskamandrycznego pokolenia; przedostał się już nawet do antologii, gdzie wielce go wychwalano; warto zatem przyjrzeć się dokładniej, czy wnosi cokolwiek nowego, lub, choćby, wartościowego? Zbyt szybka bowiem i zbyt entuzjastyczna akceptacja tego niepozbawionego talentu liryka świadczy, zdaniem naszym, o jednym tylko: o dezorientacji kulturalnej i łatwiznie upodobań polskiej czytającej publiczności, demoralizowanej latami przez krytykę stronnictwa, niekompetentną lub też przez całkowity brak krytyki. Osobą i twórczością poety zajmiemy się o tyle tylko, o ile wyda się nam symptomatyczna. Czytając wiersze Słobodnika, przyjmujemy bez wahania określenie, rzucone kiedyś przez Wittlina i Wata, określenie epigonizmu. Jest zrozumiałe i nawet pocieszające, że z gniewem bronią się przeciwko niemu młodzi poeci polscy; jeśli bywa ono krzywdzące, zastosowane w czambuł, trafić jednakże odmawiająco tło, z którego wyrastają zbiorki, podobne pierwszemu tomikowi Słobodnika, — „Modlitwie o słowo”. Sam tytuł, od wielu już lat stereotypowy i

wczoraj jeszcze panujący nagminnie, — jest jednym z dalszych odgałęzień niefortunnego słoworództwa Tuwima; ale u autora „Słów we krwi” jest ono organiczne i niejako samowystarczalne, kiedy tu, jak u tylu innych, zarażonych tą tendencją, jest pustą etykietą, pośredniem przyznaniem się do bezsiły. Słowo w oderwaniu bowiem — to mit, to Logos, a pod piórem poety wieku XX — pałeczka czarnoksiężska, przed którą pada on plackiem, jak przed nowym fetišem. Pałeczka to czuła, bo i któż dzisiaj nie jest wrażliwy, łatwo drgająca pod cudze prądy; zarazem udoskonalona, mechanicznie, jak nowoczesna pozytywka — samograj; dlatego to nastawienie artystyczne autora w wierszu tytułowym jest skostniałym konwencjonem, a sam utwór niewybrednym i naiwnym zlepkim wielkich, przebrzmiałych wzorów: Mickiewicza i Słowackiego, a także echem najpiękniejszych wierszy Lechonia. Podobnie rzecz się ma z wierszem na „Śmierć Żeromskiego”, pełnym fałszywego patosu i deklamacyjnej czczości. Dziwnie łatwo jakoś zapominają najmłodszy poeci, że do pewnego gatunku poezji trzeba mieć prawo, trzeba się móżdż z niego wylegitymować; syntezę bowiem nie osiąga się za cenę ładnego i łatwego rymowania; wtedy zastępuje ją rekwizyt.

Zresztą takich łatwiutkich i śliczniutkich wierszyków jest tu sporo: „O mowie polskiej” (proszę zauważyć prentjonalność i wtórność tego tytułu), „Św. Franciszek” (bo i jakżeż tu u roztkliwieńca obeszło się bez tego te-

matu) i najlepszy: „Rzeczy”; pewna, niepozbawiona manjery, wylewnością liryczną wyróżniają się jeszcze: „Twardowski” i „Don Juan”, gdzie w jednej ze strof najniespodziewaniej podają sobie ręce Lechoń i Słonimski. Okazuje się, że w danym wypadku tak hucznie głoszona walka ze „Skamandrem” uwarunkowana jest współzależnością; hasła grupie tej przeciwstawić nie trudno, gdyż hasła nie posiada ona żadnych, co najwyżej zespół nieprzeciętnych indywidualności ale chodzi przecież o aktywność samej poezji, nie o przeżość buńczucznych gestów. Słobodnik, mimo swą bezkrytyczną chwytliwość, operowanie reminiscencjami nie najwyższej próby oraz nieskoordynowana nie kompozycyjne, jest niewątpliwie poetą. To ukazuje dowodnie choćby wiersz „Pogoda” o kilku niezgorszych efektach lirycznych, zaś „Opowieść o drwalu”, „Książka proboszcz” (i ile zapomnieć o okliwej jego i zakłamanej sielankowości). „Rzecz o Polsce” wreszcie (tylko że tytuł nieudolnie skopjowany jest z Norwida) pozwalałyby oczekiwać od Słobodnika niepozbawionych wartości utworów dekoracyjnie nitych, gdyby zdobył się na odrzucenie rutyny poetyckiej, która brzdzi wszędzie, i każe zaśmiecać mu zwrotki dźwięcznymi banalnościami w rodzaju: „dmuchy - wydmuchy”, „piorunne błyskawice”, „błyskawic igliśka”. i wieloma podobnymi niesmacznościami. Dzisiaj wogóle jest moda w Polsce na liryczną krzepę; jest to może nawet ob jaw społeczny, natrafiający na czułą opiekę sfer oficjalnych: ów cały imperjalizm uczuciowy bez pokrycia, owa tężyzna na kredyt, owo przechwalanie się bicepsami, by na gwałt podrabiać najwpływowszym i najlepiej sytuowanym z rodaków: podoficerów. Stąd

sądzę, wynika ta cała podejrzana pochwała „pracy”, rękodzielnictwa, rozmachu, która staje się wreszcie ogarnym i nieszczerym tematem kiepskiej literatury, zawsze i wszędzie forytowanej przez faszyzm. Znamienne jest, że ogłupienie szasło tak daleko, iż hymn ku czci techniki przemienia się tu w popisywanie nudną i nużąca techniką poetycką.

Szczupły pierwszy tomik Słobodnika jest niejako prezentacją sił, i to nietylko osobistych, dlatego zatrzymujemy się nad nim dłużej. Nie brak nawet korsekwentnie — blażej stylizacji, która niegdys w tak znacznym stopniu charakteryzowała skamandrytów, przy dość znacznym lecz bez porównania mniejszym, niż u zwalczanych poprzedników, opanowaniu środków poetyckich w „Liście mistrza Villona do mnie”. I oto narzuca się pytanie: na co to?

Pytanie to wogóle zawisło nad poezją najmłodszych. Dobrze jest dewalutować środki dotychczasowe, o ile ulegają zakrzepnięciu; ale na miejscu manjery wczorajszej nie można podstawić manjer przedwczorajszych, głosząc, że jest to nowatorstwo; pomimo talentu, jest się wtedy reakcjonista, choćby się nie wiem jak zręcznie, czy naiwnie wygrywało nutki pozornie społeczne. Przewartościowanie wymaga bowiem innych wartości, przemyślanych i zczepnych, których napróżno szukać u Słobodnika, najbardziej poczytnego i najbardziej rozreklamowanego z pośród „kwadrygistów”. Aby ocenić drugi z kolei tom tego bezustannie i baprzędmiotowo roztkliwionego liryka, należałoby powtórzyć wszystkie uwagi o źródłach i ujęciach tej całej pseudo - poezji; zamiast tego przejdźmy odrazu in medias res. I cóżże wtedy widzimy?

(Dok. nast.)

Przygotowania wyborcze w Niemczech

Dnia 6 listopada mają się odbyć drugie już w tym roku wybory do Reichstagu. Mają się odbyć, gdyż dotychczas wiadomo, czy rząd Papena nie zrobi użytku ze swej groźby zasystowania wyborów, jeżeli spokój i porządek będą zagrożone. Takie zagrożenie można przecież w każdej chwili sprowokować, tembardziej jeżeli rząd dojdzie do przekonania, że wybory nie dadzą mu zwycięstwa.

O tem, aby rząd mógł uzyskać większość, nikt nawet nie marzy. Rząd też ogranicza się do skromniejszego celu: do takiego osłabienia hitlerowców i centrum, aby nie były zdolne do utworzenia większości. Czy mu się to uda? Co do hitlerowców panuje ogólne zdanie, że nie dociągną do 230 mandatów, jakie mieli w rozwiązanym parlamencie. Dwie są głównie przyczyny, na których te obliczenia opierają się. Pierwszą jest zawód, jaki spotkał szerokie masy towarzyszące dotąd Hitlerowi. Były one przekonane, że po wielkim zwycięstwie wyborczym nastąpi natychmiastowe objęcie władzy, z której popłyną wszystkie korzyści dla tych, którzy do tego zwycięstwa przyczynili się. Tymczasem masy były świadkami zupełnego cofnięcia się Hitlera przed Hindenburgiem i Papenem, stąd utraciły w niego wiarę i — dotyczy to głównie sfer małomieszkańskich i urzędniczych — zaczynają wracać do starych bogów: do nacjonalistów.

Drugim powodem jest wielki brak pieniędzy w kasach hitlerowskich. Głównym źródłem dochodów były subwencje wielkiego przemysłu, który posługiwał się Hitlerem jako taranem dla rozbijania ruchu robotniczego. Z chwilą gdy rolę tę spełnia o wiele skuteczniej rząd, przemysłowcy nie potrzebują już Hitlera jako narzędzia i zamknęli przed nim swe kasy.

Do tych dwóch zasadniczych przyczyn dochodzą jeszcze inne. W ostatnich czasach ujawniona została tak duża ilość skandali z wewnętrznego życia obozu hitlerowskiego, że nawet wśród najwierniejszych powstała konsternacja. W sali sądowej wyszło na jaw, że w „brunatnym domu” w Monachjum istniała, jak ją z rosyjska nazywają — czeka z celem zamordowania

szefa skarbu bojówek hitlerowców Röhma i jego pomocników. Dalej wyszło na jaw, że ta prawa ręka Hitlera i kilku dalszych dygnitarzy uprawia homoseksualizm, szerząc zgniliznę moralną szczególnie w szeregach młodzieży zorganizowanej w bataljonach szturmowych. Wszystko to spowodowało, jak pisma niemieckie stwierdzają, rozluźnienie się organizacji, masową ucieczkę z pod jej sztandarów i stąd obliczenia, że Hitler w żadnym razie nie wróci do Reichstagu w poprzedniej sile, tem mniej może być mowa o osiągnięciu przez niego większości.

Część spadku po nim przypadnie Hugenbergowi. Niedawne to czasy, kiedy Hitler i Hugenberg zawarli sojusz w Harzburgu; sojusz dla wspólnego zwalczania socjalistów, a dziś ci sojusznicy są najzacieźszymi wrogami, rozbijając sobie nawzajem zgromadzenia wyborcze. W każdym razie nawet przy największym sukcesie Hugenberga wrożą mu w najlepszym razie podwojenie poprzedniej liczby mandatów, tj. z 30 kilku na 60 kilka, co nie stanowi jeszcze ani trzona dla przyszłej większości prawicowej.

Przygotowania wyborcze obu partij robotniczych: socjalistów i komunistów stoją, niestety, jak przedtem pod znakiem rozbitcia. Komuniści prowadzą akcję wyborczą jak zwykle więcej przeciw socjalistom niż przeciw hitlerowcom; dla nich wedle wskazówek z Moskwy socjaliści są największymi wrogami, podczas gdy faszyzm przychodzi dopiero w drugim rzędzie. Jaki będzie wynik wyborów obu partij robotniczych? Wedle przewidywań komuniści pomnożą swe mandaty kosztem socjalistów, tak zresztą było i przy poprzednich wyborach.

Czy jednak wybory przyniosą wyjaśnienie sytuacji, czy dadzą odpowiedź na pytanie: demokracja i parlamentaryzm lub rząd prezydencki z artykułem 48 konstytucji? Rząd rozgłasza, że w żadnym razie nie ustąpi i będzie dalej opierał się na autorytecie prezydenta — na nic więcej powołać się nie może. W tych warunkach można zrozumieć, iż w szerokich kołach panuje niechęć do wyborów jako bezcelowych.

LISTY Z KRAJU

Krynica-Zdrój, 12 października.

O BUDOWĘ GMACHU POCZTOWEGO W KRYNICY

Kto zna urząd pocztowy w Krynicy i obserwuje jego rozmieszczenie, pracę funkcjonariuszów pocztowych, oraz natłok coraz to liczniejszej publiczności przy okienkach, to musi przyznać, że czas najwyższy stosunki te uzdrowić, przez przystąpienie do budowy gmachu pocztowego, tak bardzo potrzebnego tej „Perle uzdrowisk polskich”. Od szeregu lat słyzy się o budowie poczty, i całe społeczeństwo oczekuje zrealizowania przyrzeczenia budowy. Rok temu szumnie ogłaszał „IKC”, że już już się poczęła w Krynicy budować, niestety po dziś dzień wszystko zostało po staremu, zaś zapowiedzi „IKC” okazały się błądą. Wiemy, że przedsiębiorstwo „Polska Poczta” przynosi kolosalne dochody skarbowi państwa, grubo ponad prelimitowany dochód w budżecie państwowym. Mimo jednak, iż pracownicy pocztowi są najgorzej uposażeni, gdyż płaca pracownika pocztowego zaczyna się od 74 złotych miesięcznie, mimo, że obcięto pobory o przeszło 30 procent, a tak że dodatki uzdrowiskowe, diety, za służbę nocną itp., to wciąż tak trudno wybudować tak potrzebny gmach pocztowy w Krynicy. Nic przeto dziwnego, jeśli się czyta w dziennikach, zwłaszcza zagranicznych, ujemne korespondencje o Krynicy, a zwłaszcza o poczcie krynickiej, a to w myśl przysłowia: „jak cię widzą, tak cię piszą”.

Urząd pocztowy w Krynicy mieści się w dziesięciu małych pokojkach i — rzecz niesłychana — w jednym takim pokoiku pracuje około dwadzieścia ludzi, jak np. w ekspedycji. W ciężkich więc warunkach higienicznych pracują pracownicy, jeden drugiemu chodzi ciągle po piętach i łokciami trąca i przeszkadza wzajemnie w pracy. A wszystko to dzieje się nie w jakiejś tam „dziurze”, lecz w miejscowości, do której rokrocznie zjeżdżają liczni goście zagraniczni. Przy okienku kasowym, lub „poste-restante”, panuje stale niesłychany ścisk, zaduch i gorąco, przyczem można się narazić na stratę portfela lub innych rzeczy, a także i zebrać kilkanaście szurchońców od silniejszych osobników.

Podziwiać należy ofiarną i sprawną pracę zajętych w takim „biurze” pracowników pocztowych, i gdyby tylko nastąpiło pewne unormowanie przyjazdu pociągów do Krynicy, kurację

sze mogłyby otrzymywać pocztę najdalej o godzinie 8 rano, a nie jak otrzymują o godzinie 10 do 11 przedpołudniem. Zaznaczyć należy, że podczas sezonu letniego pracuje w tym urzędzie ponad czterdzieści osób. Wytłknać należy też niesłyszany fakt istnienia jednego tylko ustępu dla pracowników obojga płci, oraz braku wogóle na parterze wodociągu; Wodę przeto nosi się bądź to z ulicy, lub z okolicznych studzien prywatnych, ponieważ zarząd Zdrojowy zakazał wydawania wody dla personelu pocztowego ze źródła „Jana”, który znajduje się pod „panowaniem” tego zarządu.

Jak się dowiadujemy, naczelnik urzędu pocztowego poczynił starania w zarządzie Zdrojowym o uzyskanie wody, jednak rzecz nie do wiary, p. dyr. Nowotarski zezwolenia na pobór wody nie udzielił. Wstyd!!! Wstyd doprawdy pisać o tem, żeby ludziom, którzy w tak nędznej budzie pracują, dla dobra państwa, społeczeństwa, odmawiać kropli wody! Nie dziwnego, że opinja publiczna i pracownicy pocztowi zwracają się z gorącym apelem do władz miarodajnych o jak najszybsze uzdrowienie panujących tam podobnych stosunków.

W ostatnim czasie przebywał w Krynicy prezes PKO Gruber, który przyjechał z gotowymi planami budowy poczty, której budowę ma finansować PKO. Niestety, komisja zdrojowa odmówiła udzielenia miejsca pod budowę poczty w okolicy budynku komisji zdrojowej, natomiast proponuje, jak się słyzy, zakupno parceli w okolicy „Trzech Róż”, obok miejsca, gdzie wylewa się zużyta borowina, w miejscu bagnistym i bardzo wilgotnym, własność p. Voglera. Pytanie teraz, kto ma w tem interes? Można się zresztą domysleć... Znamy przecież miejsca dogodne i suche bez szkodliwych wyziewów gnijącej borowiny, jak np. plac przy starej gminie (jak było projektowane) obok obecnej poczty, oraz plac — gdzie jest stacja aut, a więc jest miejsca dość na postawienie nowej poczty. Jednakże napotyka się na złą wolę komisji zdrojowej, i niezmiernie ciękawo jest, co o tem wszystkim powie minister poczty, który, będąc w Krynicy, osobiście ustalił miejsce pod budowę poczty. Zobaczmy ostateczny wynik, kto przeprowadzi moją wolę: rząd czy też komisja zdrojowa.

Zwracamy jeszcze raz uwagę, że dla tak dużego personelu pocztowego na parterze niema wodociągu. Może odnośnie władze nad tem się zastanowią i w tymże gmachu, skoro budowa nowego jest tak „trudna”, poczynią odpowiednie remonty i

uzupełnienia w rodzaju wodociągu i choćby jednego bodaj klozetu. Wiemy, jak działają wody mineralne i niejednokrotnie zdarzyły się przykre wypadki, zwłaszcza dla pań z urzędu pocztowego podczas wystawiania w ogonku pod ubikacją klozetową... Również należałoby także pomyśleć o odpowiednim rozszerzeniu ubikacji dla publiczności, aby raz wreszcie dać możliwość swobodnego załatwiania spraw.

Powyższe sprawy przedstawiamy p. ministrowi poczty, ora p. prezesowi dyrekcji pocztowej w Krakowie, któremu sprawa ta jest znana, a przytem gorącemu zwolennikowi budowy poczty w Krynicy. Należałoby wyjednać też odpowiedni dodatek dla personelu na zakupno wody.

Z kraju i ze świata

REWIZJA PROCESU SCHMIDTA I SOBIERAJA? Obroncy Schmidta i Sobieraja, morderców z BBS, prowadzą energiczne starania o rewizję wyroku sądu doraźnego, mocą którego Schmidt i Sobieraj zostali skazani na dożywotnie więzienie. Podobno starania te mają duże widoki powodzenia.

KWINTO ZWOLNIONY Z WIĘZIENIA? Aresztowany przed siedmioma miesiącami bankier Stanisław Kwinto pod zarzutem oburzonych nadużyć na szkodę swoich klientów, został onegdaj zwolniony z więzienia po złożeniu kaucji 150.000 złotych. Tę niezwykle wysoką kaucję miał złożyć jeden z obywateli ziemskich w postaci gwarancji hipotecznej na swych majątkach.

PROCES O KRADZIEŻ SAMOLOTU. W tych dniach na wokandy sądu okręgowego w Warszawie znajdzie się niezwykle ciekawa sprawa o przywłaszczenie samolotu. Pod zarzutem przywłaszczenia znajduje się jeden z znanych lotników cywilnych. Tlo sprawy przedstawia się następująco: Oskarżony lotnik otrzymał z Aeroklubu samolot do odbycia określonego lotu ćwiczebnego. Lotnik wystartował z lotniska, ale zamiast poszybować w określonym kierunku, poleciał zagranicę i wylądował w jednym z państw ościennych. Po upływie paru godzin, członkowie aeroklubu, zaniepokojeni nieobecnością lotnika rozpoczęli poszukiwania i stwierdzili, że wylądował on poza granicami państwa polskiego. Ponieważ trasa lotu była zupełnie inna od trasy przepisanej wydało się to aeroklubowi podejrzaną. Do władz państwa, w którym wylądował lotnik, skierowano nakaz aresztowania go i przekazania władzom polskim. Przewieziony do Polski lotnik tłumaczył się, że musiał zmienić trasę lotu wskutek burzy, okazało się jednak, że w czasie lotu była niezwykle piękna pogoda. Wątpliwości co do charakteru lotu, a tem samym sprawę ewentualnego przywłaszczenia samolotu rozstrzygnie sąd. Sprawa ta wzbudziła wielkie zainteresowanie w sferach lotniczych i prawniczych, gdyż jest to pierwszy tego rodzaju proces. Obrony lotnika podjął się jeden z głośnych adwokatów warszawskich

KRONIKA

TEATR WIELKI

Piątek, 7:30: „Cyganeria“ (opera).
Sobota, 7:30: „Samuel Zborowski“ (abonament 1).
Niedziela, 3:00: „Halka“; 7:30: „Samuel Zborowski“ (abonament 1).

TEATR ROZMAITOSCI

Dziś i codziennie o godzinie 7:30: „Lekarz bezdomny“
Niedziela, 7:30 popołudniu: „Dziwni kochankowie“;
wieczorem, 7:30: „Lekarz bezdomny“.

COLOSSEUM

Film: „Tak całują Wiedni“ i rewja „To warto zobaczyć“.

— 0 0 0 —

„TO WARTO ZOBACZYĆ“ W COLOSSEUM. Ruchliwa dyrekcja, dbająca o urozmaicenie programu, daje siódmą z rzędu premierę rewji J. Kotowskiego pod tytułem „To warto zobaczyć“, obfitującej w wesołe skecze, piosenki, modne tanga, szmoncesy, rewelersy i efektowne tańce. Nowe dekoracje J. Gerlacha. Wytrawne kierownictwo A. Kaczorowskiego daje gwarancję, iż program będzie znów doskonały i na wysokim poziomie. Na ekranie wspaniały film pod tytułem „Tak całują wiedeńki“.

— 0 0 0 —

WODA GORZKA „Franciszka Józefa“ — sprowadza ogólnie dobre somopoczucie i spokojny nastrój.

— 0 0 0 —

WALNY ZJAZD OCIEMNIAŁYCH ŻOŁNIERZY WE LWOWIE. Jak już donosiliśmy, w niedzielę 23 b. m. odbędzie się we Lwowie walny zjazd ociecmniałych żołnierzy z Małopolski i Śląska Cieszyńskiego z udziałem delegacji z innych części kraju. Zjazd zapowiada się bardzo poważnie. Program jego obejmuje uroczystą akademię w Teatrze Wielkim, obrady w sali „Sokoła macierzy“ i raut. Zjazd ten zwołany przez Małopolski Związek Ociemniałego Żołnierza „Spójnia“, Lwów, ul. Kleparowska 27, będzie zarazem obchodem dziesięciolecia istnienia „Spójni“.

KRÓL WŁAMYWACZÓW LWOWSKICH POD KLUCZEM. W świecie przestępców króluje niezaprzeczenie Majblum Rudolf. Złośliwi tylko, którym zależy na uszczkaniu sławy p. Rudolfa, mówią, że Pastuszyński jest też królem. Choć to nie jest prawdą, niektórzy sądzą, że wśród złodziei jest więcej władców. Obecnie królestwo złodziei pozbawione jest króla, ponieważ Rudolf Majblum rezydencję jesienną (za wstawieniem policji) ma w Brygidkach za włamanie do browarów i „Jedności“.

UCIEKŁ Z KULPARKOWA. Stachow Józef, lat 36, wydalł się z zakładu dla umysłowo chorych w Kulparkowie i dotychczas nie powrócił.

ADWOKAT

Dr. Karol Einäugler
przeniósł kancelarię na
ul. KOLŁATAJA L. 7. II piętro

JAN BOJER

66

LUD NAD MORZEM

A oto Helmer Spandet ofiarowuje pięćdziesiąt órów. Tak, i to jeszcze chce zagarnąć. Ale od drzwi odzywa się głos, ofiarowując sześćdziesiąt. Wywiązuje się mała walka między Helmerem a tym przy drzwiach, ukrywającym się za kilku innymi. Ostatecznie cena dochodzi do korony, a ten u drzwi staje się nabywcą. Helmer wpada w złość. — Kto ofiarował koronę? — pyta lensman. — Eljasz Piotr Daber — brzmi odpowiedź. Mały człowieczek wyskakuje naprzód, bierze skrzynię i patrzy na Paala. — Zaniósę ją do izby — mówi i wychodzi. Paal czuje, że wilgotnieją mu oczy i musi szybko wyjść, by móc przez chwilę wymachiwać rękami.

Czterowiosłowiec — ile kto da? Ale łódź ta jest taka zwietrzała, taka rozeschnięta, tak niebezpiecznie wyruszyć nią na morze, że ludzie zaczynają się śmiać. Per dostaje ją za pięćdziesiąt órów. A więcej niema już nic do wywoływania.

XXI

Tej samej jesieni nadeszły ważne wiadomości o zamknięciu ławicy śledzi koło Vestvaagen, gromady ryb podplynęły do samego brzegu, że także wędkarze mogli napełnić swe łodzie, jeśli tylko byli na miejscu. Per wypożyczył od Inderberga łódź sześciowiosłową, zabrał ojca i wyruszył z wędkami, jakie miał. Ale w miejscowości tej było już tyle załóg sieciarzy i wędkarzy, że nieliczna ludność nie mogła pomieścić więcej ludzi. Per i stary musieli przeto być zadowoleni, że znaleźli pomieszczenie w jakiejś stodole. Leżała ona dość daleko, nad zatoką, a jedzenie musieli sobie gotować w polu, między dwoma kamieniami. Noc

Sąd nad tą, która zabiła

Na wiosnę br. zapadł w lwowskim sądzie okręgowym wyrok, który przeszedł dziwnie bez echa wśród organizacyj kobiecych. Krótka notatka dziennikarska doniosła, że Rozalja Rosiówna za utopienie swego nieślubnego dziecka została skazana na karę śmierci. Oczywiście sprawiedliwości i jej formalnym przepisom stało się zadość, zabiła — musi ponieść zasłużoną karę. A jednak cały świat kobiecy, wszyscy głębiej ujmujący zagadnienia społeczne musieli się uczuć dotknięci w swem wewnętrznym poczuciu sprawiedliwości. Zabiła, fakt jest faktem i znalazł odpowiedź. Bez sprawiedliwej jednak odpowiedzi pozostały przyczyny powodujące tak tragiczne fakty. Czy równy w stosunku do swej winy karę poniósł ojciec dziecka, który pozostawił i matkę i dziecko bez żadnej ochrony? Czy sąd dopomógł jej w pociągnięciu ojca do podzielenia z nią ciężarów opie-

ki? Czy może społeczeństwo zapewniło młodej matce możność wychowania dziecka w normalnych warunkach?

Sąd wydaje wyrok śmierci. — I choć ten wyrok jest formalnie sprawiedliwy — społecznie jest krzywdą. Na tem samym stanowisku stanął widocznie Sąd Najwyższy w Warszawie, gdyż przy rozpatrywaniu wniesionej przez obrońcę oskarżonej dra Łazarza Teitelbauma prośby o kasację, znalazł dostateczne powody dla rozpatrzenia ponownego sprawy i wyrok Sądu lwowskiego zniósł.

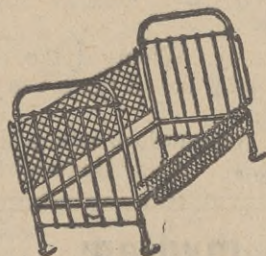
Wczoraj odbyła się przed lwowskim sądem przysięgłych ponowna rozprawa. Przewodniczył so. Tertul, oskarżał prok. Golczewski, bronił — jak poprzednio, dr. Teitelbaum.

Tym razem Rosiówna została ponownie skazana na śmierć, jednakowoż z zamianą kary, śmierci na 4 lata więzienia.

ŚWIATEŁKA NA GROBY, LAMPKI

oraz wszelkiego rodzaju świece pierwszorzędnej jakości po cenach najniższych poleca

SKŁADNICA FABRYCZNA MYDŁA I ŚWIEC „WASZE OCZKO“
Lwów, ulica Halicka L. 1 (róg Rynku) — Telefon Nr. 94-95.



FABRYCZNY SKŁAD
ŁÓŻEK METALOWYCH
I WÓZKÓW DZIECINNYCH
WOLKOWYSKI

Lwów, ulica Kopernika 5 — Telefon 95-97.

Ceny ściśle fabryczne.

UWAGA! TAPCZANY METALOWE W WIELKIM WYBORZE.

PRZY PRACY. Zadebny Michał przetokowy kolejowy z Lewandówki (Blonna 19) w czasie odczepiania wozów dostał się między dwa zderzaki wagonu, które zlamaly mu kilka żeber. Zawezwane pogotowie odwiozlo go do szpitala.

USILOWANE SAMOBÓJSTWO. Ewa Petryszyn, służąca (Boimów 12) w zamiarze samobójczym wypila większą ilość spirytusu denaturowanego. Zawezwane pogotowie odwiozlo ją do szpitala.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Śpiewak nieznany“.
ATLANTIC: „Sierżant X“.

CASINO: „Człowiek-malpa“.
CHIMERA: „Dr. Jekyll i mr. Hyde“.
COLOSSEUM: „Wygnańcy“.
GRAZYNA: „Kapitan Witalan“.
KOPERNIK: „Człowiek, którego zabiłem“.
LUNA: „Droga olbrzymów“.
MARYSIENKA: „Człowiek, którego zabiłem“.
MIRAŻ: „Oblawa w Paryżu“.
OAZA: „C. k. rezerwista“.
PAN: „Kobieta i szpieg“.
PASAŻ: „Tajemny detektyw“.
PALACE: „Król to ja“.
PROMIEŃ: „Stalowa dłoń“.
RAJ: „Rewolucjonistka“.
STYLOWE: „Romanse cygańskie“.
SWIT: „Pat i Patachon jako wynalazcy prochu“.
UCIECHA: „Jeździec“ i „Hollywood“.

jęciu. A zatoka rozpościerała się cicha i żółta pod płonącymi obłokami północnego nieba; zmierzchało się i zwolna rozblyskiwały gwiazdy.

A Per stał tu sam z nieżywym ojcem. Niema sensu wzywać ludzi i przeszkadzać im w pracy, nikt tu już pomóc nie może. Zabiera się więc do znoszenia na brzeg rzeczy, które z sobą przywieźli i ładuje je na łódź. Połów dotychczasowy sprzedał, wprawdzie po cenie niskiej, ale w każdym razie ma w portfelu kilka koron. Sieci wysuszone wiszą na wybrzeżu, wszak dzisiejszego wieczora mieli z niemi znów wyruszyć na połów. Teraz umieszcza je w tylnej części łodzi i sposobi ją do odpłynięcia. Naostatku wraca do ojca, leżącego jeszcze na tem samym miejscu, z twarzą zwróconą ku niebu, w nieprzemakalnych butach na nogach. Per podnosi teraz górną część ciała, że wygląda, jak gdyby ojciec usiadł — następnie obejmuje go jednym ramieniem w pasie, drugim pod uda, podnosi zmarłego i niesie do łodzi. Tu kładzie go na sieciach i okrywa kocem, że wygląda, jak gdyby starzec ułożył się do snu.

Poczem odbija od brzegu. Maszty są jeszcze nastawione, odwraca je, gdyż w drodze powrotnej liczy się z wiatrem przeciwnym. Nareszcie zajmuje miejsce ojca na przodzie łodzi i zaczyna wiosłować.

Teraz mrok stał się ciemno-błękitny, ale na zatoce i u rybaków płoną jeszcze światła. Musi wiosłować dwie długie mile, zanim dostanie się na fiord i do swej miejscowości.

Mija światła na lądzie i w domostwach na wyspie. A obok jednej z łodzi, która też wyruszyła na połów, przepływa tak blisko, że jeden z załogi poznaje go. — Perze, to ty? Dokąd teraz? — Ale Per wiosłuje dalej, nie jest w stanie odpowiedzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bezrobotnych 5, a nawet 2 zł

kosztuje tygodniowo
kurs zawodowy na kursach

Inż. FROMA

ROMANOWICZA 16
POCZĄTEK KURSÓW 10 i 17/X.

Z TEATRU

OTWARCIE SEZONU TEATRALNEGO
WE LWOWIE

„Samuel Zborowski”, poemat dramatyczny
Juljusza Słowackiego.

Wystawienie tego „najdziwniejszego poematu w literaturze polskiej” — jak ów dramat upiornych snów nazwał prof. Kleiner — było ważnym się na rzecz wielką, przerastającą siły, jakimi rozporządzać może przy najlepszych swych warunkach scena współczesna. I jestem przekonany, że dyrekcja teatru lwowskiego, podejmując tę próbę, zdawała sobie sprawę zarówno z niemożności pełnego jej zrealizowania jak i z tego, że publiczność, odwiedzająca teatr, w 90 proc. nie jest przygotowana na zrozumienie i przejęcie tego niesamowitego misterjum, owianego zapachem trupim i oszalamiającego gigantycznością i potwornością scen, utworu, którego akcję stanowią genezyjskie dzieje mistycznej idei, przerywanej się od dni stworzenia ku współczesności, a którego postacie są bezcielesnymi, smętnymi zjawami, odkłętymi z mrocznych otchłani snów. I jeżeli mimo to, rezygnując z realnych korzyści, to jest, z powodzenia kasowego — a przeciwnie, narażając się na wielkie ekspensy — i z doraźnego brawurowego efektu, łatwego do osiągnięcia przy pieczołowitem wystawieniu innego bardziej „ludzkiego” typu, kierownictwo teatru zdecydowało się na niewdzięczną i arcytrudną próbę zainaugurowania sezonu tą ultrafantastyczną, mętną a nawet miejscami chaotyczną sztuką genialnego chorego poety-wizjonera — to należy ocenić i bezapelacyjnie uznać ten pietyzm i ten wysiłek, próbujący światowi czwartego wymiaru przy pomocy scenicznych możliwości nadać kontury rozpoznawalne. Jedno tylko trzeba było zrobić: uprzystępnąć widzom popularnym, poprzedzając przedstawienie objaśnieniem, podejście do „problemu”, który gorączkowymi tylko drganiem myśli i czuć poety ujawnia się w utworze. Pół godziny, kwadrans wystarczyłby, aby i tak zwani zjadacze chleba mogli partycypować — przynajmniej o tyle, o ile — w dostojnej biesiadzie.

Nie sposób w ramach dziennikarskiej recenzji omówić i ocenić ten tragicznie czarujący utwór, który jest raczej fosforescencją genialnego, mroczkami obłądno-mistycznych myśli objętego mózgu, niż celowo-artystycznym uzewnętrznieniem danego światopoglądu czy problemu, o co zwykle we wszelkiego rodzaju sztuce chodzi — zresztą żądnym odsyłam do wyczerpującego, świetnego studjum prof. Kleinera, zawartego w tomie IV część II jego monumentalnego dzieła „Juljusz Słowacki”. Tutaj szkicuję tylko sens poszczególnych aktów (?), aby umożliwić laikowi zrozumienie tego isticie niemożliwego bez objaśnień do zrozumienia poematu:

W akcie I. Eoljon (Heljon), syn księcia Polonjusza, w somnabulicznym transie przeżywa

RADJO LWOWSKIE

Piątek 14 października

11.50: Komunikat meteorologiczny. — 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 13.50: Lwowski komunikat LOPP. 16.00: Zagadki muzyczne dla dzieci i młodzieży. 16.15: Lekcja angielskiego z Warszawy. 16.30: Gramofon. 16.40: „O młodzieży amerykańsko-polskiej”. 17.00: Koncert z Warszawy. 18.00: Koncert. 19.00: „Megalomanja”. 19.15: Rozmaitości. — 19.30: Feljton: „Sen Jogów”. 19.45: Dziennik radiowy. 20.00: Pogadanka muzyczna. 20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonii warszawskiej. W przerwie: Feljton literacki. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.45: Dodatek do dziennika radiowego. 23.00: Gramofon. 23.15: „Kiedy tramwaje idą spać” (reportaż z lwowskiej remizy tramwajowej).

Sobota 15 października

11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 13.10: Poranek szkolny szopenowski. 13.50: Wiadomości wojskowe. 16.00: Słuchowisko dla dzieci młodszych. 16.25: „Wśród książek”. 16.35: Gramofon. 16.40: „Jak należy zwiedzać Wileńszczyznę”. 17.00: Audycja dla chorych. 17.20: Koncert. 17.40: Odczyt aktualny. 18.00: Pieśni żydowskie i palestyńskie. 18.15: Dalszy ciąg koncertu. 18.55: „Ze wspomnień krótkoświatowca”. 19.15: Rozmaitości. 19.30: „Na widnokręgu”. 19.45: Dziennik radiowy. 20.00: Muzyka lekka. W przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radiowego. 22.05: Koncert szopenowski. 22.40: Feljton: „W wielkim hotelu”. — 23.00: „Rozgwarzyły się anteny starej Europy” (reportaż muzyczny).

swę dawne żywoty, sięgające początków stworzenia. Na początku był Lewjatanem-wężem, elementarną siłą strasliwą, przeciwdziałającą Bogu — potem egipskim Faraonem, który zabił siebie i siostrę — żonę Atesę, wierząc, że po 3.000 lat zbudzi się z nią w potędze swej pierwotnej młodości. W akcie II Heljon spotyka się z młodą rybaczką: on — ów Faraon, a ona — Atesa (metempsychoza). Marzenia ich miłości przerywa Lucyfer, nie chcąc dopuścić, by oni zawczasie sprowadzili Królestwo Boże na ziemię. W akcie III. — gdzie zasadnicza idea jest zmącona aż do sprzeczności — Lucyfer objawia się jako duch walki ale i duch wiecznego cierpienia. („Cała ziemia jest powieścią jego żywota” — „Sama cierpiąca moc w nim gada”). Akt IV.: W umierającego księcia Polonjusza wchodzi duch kanclerza Zamoyskiego, który dla „smoka”, prawa państwowego, zabił Zborowskiego za to, że „w nim leżało wszelkie prawo nowe, co wolność ducha zabezpiecza”. Scenerja aktu V. jest olbrzymia: piekło (świat podwodny Amfitryty) a potem niebo, gdzie przed Chrystusem dokonywa się sąd nad kanclerzem, pozwanym przez Zborowskiego o to, że zabijając jego, zabił chciał równocześnie ducha wolności osobistej „przez którą Polska szła w górę”. Bo jak się Samuel przed Bogiem skarży: „Nie o mnie chodzi — ale o tę myśl, co narody rodzi — a była we mnie twoim mieczem ściętą”.

Poemat jest niedokończony. Wiemy tylko, że Zamoyski, jako „szatan Polski” został przez Chrystusa potępiony.

O pięknym wystawieniu wspaniałego misterjum — w najbliższym numerze. Artur Źwikowski.

Czy myć twarz mydłem.....?

Na to pytanie z tysiąca kobiet 999 odpowie stanowczym „nie” — większość kobiet bowiem hołduje tej zasadzie w przekonaniu, że każde mydło szkodliwym jest dla wrażliwego naskórka twarzy. Zamiast mydła stosują przeważnie różne środki kosmetyczne z zawartością spirytusu, octu itp. Po dłuższym użyciu tych środków daje się zazwyczaj zauważyć podrażnienie skóry i zamiast osiągnięcia i zachowania czystości cery wywołuje się czasami niebezpieczne zapalenia. Mimo to nie można zaprzeczyć, iż częstokroć podświadome wprost unikanie mydła przy myciu twarzy jest uzasadnione, ponieważ nie każde mydło nadaje się do pielęgnacji delikatnego naskórka twarzy. Przy wrażliwej cerze należy stosować łagodne i specjalnie do tego celu spreparowane mydło toaletowe, jakim jest znane już od dziesiątek lat mydło Herba, składające się z najszlachetniejszych surowców z domieszką ekstraktów ziół leczniczych. Dzięki tym składnikom mydło Herba idealnie nadaje się do pielęgnacji cery, ponieważ usuwa skutecznie wszelkie nieczystości i przy codziennym użyciu zapobiega tworzeniu się piegów, wągrów, liszaji, krost itd. Doskonałym uzupełnieniem tej jedynie racjonalnej pielęgnacji cery jest krem Herba — subtelnie perfumowany, wygładza natychmiast każde popęknięcie skóry, odświeża i udelikatnia cerę, tworząc trwałą podkład pod puder na cały dzień. Do nabycia od zł. 0'90.

Podziękowanie

Z okazji jubileuszu 50 lat pracy zawodowej i organizacyjnej odbytego dnia 9 października br. — nie mogąc każdemu z osobna podziękować za uświetnienie tego mego święta, składam serdeczne podziękowanie: Chórowi Drukarzy, Chórowi Robotniczemu, Klubowi Mandolinistów „Typografja”, Szanownemu p. Szczęściakiewiczowi za napisanie wiersza dla podpisanego, a Kol. Luxównie za oddeklamowanie tegoż, Kol. Krzywieckiemu za artystycznie wykonaną tezkę na dyplom — wogóle całemu Komitetowi urządzającemu to święto, — jak również PP. Delegatkom i Delegatom, którzy w tak serdecznych słowach złożyli część dla mojej osoby.

Również Wszystkim tym, którzy nadesłali listy i telegramy gratulacyjne — w szczególności zacnemu Marszałkowi Sejmu tow. I. Daszyńskiemu.

Z poważaniem Antoni Drewniak.

KOMUNIKATY

ZWIĄZEK NIEZALEŻNEJ MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ. W sobotę 15 bm. o godzinie 18'30 w lokalu „Dziennika Ludowego” zebranie członków.

Z dnia

Kto dzisiaj władzy jakkolwiek kładą,
bawi się zaraz koszarową modą

A kto chce rozkoszy użyć, a kto chce rozkoszy użyć... Stop... Wcale nie musi iść do wojska służyć, bynajmniej wystarczy jak pójdzie na audjencję do jakiegoś urzędu. Jeśli chcesz bracie stanąć przed obliczem jakiegoś szyszki, dajmy na to starosty, wyćwicz „bacność” „spocznij” na tempa i bez. Ostatecznie niema wcale w tem żadnej dziwoty. W dobie kapraleskiej ery po kapralu idzi starszy szeregowiec, potem szeregowiec, potem sznurek i pies, onuce, długo, długo nic, aż wreszcie śmierdzący cywil. Może mi ktoś nie wierzy? Jak nie wierzy, niech przymierzy... proszę pójść do jakiegokolwiek urzędu.

Opisywał mi pewien jegomość sposób przyjmowania interesantów przez starostę lwowskiego Klimowa, zresztą o tem może również coś powiedzieć radny miejski Schmorak. Otóż nim starosta zaczął przyjmować interesantów, ustawiono ich w szeregu na bacność (tak) i sekretarz wpisywał kolejno, co sobie interesant życzy. Dalej niema co pisać, każdy z nas był w wojsku... i wie co dalej...

Mimowoli nasuwa się określenie regim organu „Gazety Polskiej” „trep”. Tylko trep może wymyślać łamańce koszarowe. Żołnierz frontowy, któremu ciasno było w murach baonów zapasowych czy zacisznych kancelaryj, nigdy nie znośił „raportów” i „bacność” na tempa. Tylko trepy kultuwują to zamilowanie.

Z SALI SĄDOWEJ

CZY NA POLICJI BIJĄ?

We środę odbyła się w sądzie grodzkim przed sędzią Dobrowolskim rozprawa przeciw trzem wywiadowcom policji: Heilmanowi, Wąsowiczowi i Bandrowskiemu, oskarżonym o pobicie w biurach policji szofera Woźniakiewicza. Po przesłuchaniu świadków, którzy potwierdzili treść oskarżenia, sąd wydał wyrok zasądzający Heilmana i Wąsowicza po dziesięć dni aresztu i ponoszenie kosztów procesu. Trzeci oskarżony Bandrowski zastrzelił się przed rozprawą.

W ten sposób sprawiedliwości stało się zadość, chodzi obecnie o to, jak długo jeszcze policja tolerować będzie wśród swoich funkcjonariuszów takich osobników i takie metody urzędowe?

SYN ZABIŁ OJCA

Przed trybunałem karnym pod przewodnictwem so. Młynarskiego odbyła się rozprawa przeciw 21-letniemu Tadeuszowi Pestowi, odlewaczowi żelaza, oskarżonemu o zabicie swego ojca, Michała. Oskarżony Tadeusz Pest zeznał, że po gwałtownej sprzeczce z ojcem zadał mu kilka pchnięć nożem rzeźnickim. Czynu tego dokonał w stanie zupełnego opilstwa.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał oskarżonego na cztery lata więzienia.

Oskarżał prokurator Cygan, bronił dr. Tenzer.

DOLAROWKI I PREMJOVKI ^{3'50} złotych miesięcznie

sprzedajemy z natychmiastowym prawem gry

GŁÓWNE WYGRANE: Dolarów 40.000
oraz Złotych 250.000

CIĄNIENIE 1 LISTOPADA.

Po wpłaceniu 1 raty wydajemy oryginalny dokument sprzedaży. Zamówienia z prowincji załatwiamy odwrotnie. Prosimy nie zwlekać z zamówieniami.

LWOWSKIE T-WO KREDYTOWE
Lwów, ul. Lejtnonów 33. Tel. 80-87.

Okaziolelewi niniejszego ogłoszenia dajemy 5% rabatu od ceny kupna

ZANIM zakupisz MEBLE, przyjdź, a przekonasz się, że takowe otrzymasz najtaniej u HESZELESA, Lwów, ul. KOPERNIKA 23, róg u. Wronowskiej. — Firma ta sprzedaje na raty długoterminowe, a to na dwa lata MEBLE wszelkiego rodzaju po cenach konkurencyjnych i ściśle gotówkowych.

OSTATNIE MODELE płaszczy damskich, kostjumów, sukien itp. sprzedaje obecnie po cenach konkurencyjnych Magazyn Jakób Posament, Lwów, ulica Akademicka 2 (Hotel Georgea).